

Czarna magia

Gdy pytam znajomego, z czym kojarzy mu się naukowiec, opisuje mi ubranego byle jak, roztarganego okularnika z błędnym wzrokiem, któremu brakuje nieco kontaktu z rzeczywistością. Mimo swojej aparycji ów człowiek jednak mu imponuje, bo wie wszystko o jakiejś tajemniczej dziedzinie, której ów znajomy z pewnością nie byłby w stanie zgłębić, gdyby nawet chciał, ale nie chce, bo mu to niepotrzebne. I tu właśnie jest problem.

Żyjemy w epoce guzika. Za jego naciśnięciem wszystko dokonuje się samo. Mikroprocesory montowane już nawet w spłuczce toaletowej uwalniają ludzi od konieczności rozumienia, jak działają urządzenia i dlaczego akurat tak, a nie inaczej. Całkowicie zawierzywszy swoją codzienną egzystencję niezrozumiałym, lecz wygodnym zdobyciom nauki i techniki, społeczeństwo łatwo pogodziło się z myślą, że może je traktować jak czarną magię. Człowiek, który opanował arkana nauki, stał się więc kimś w rodzaju cudotwórcy, podziwianego i zarazem budzącego niepokój, bo przecież może wykorzystać swoją wiedzę w niecnym celu.

Niedostatek wiedzy i niechęć do nauki sprawiają, że publiczne dyskusje na kontrowersyjne tematy, takie jak żywność modyfikowana genetycznie, energetyka jądrowa czy choćby głośna już sprawa autostrady biegnącej przez Dolinę Rospudy, w zasadzie się nie toczą. Zamiast podjąć wysiłek głębszego poznania zagadnienia, opinia publiczna ulega emocjom podsycanym przez media i zajmuje skrajne stanowisko. Gdybyśmy wiedzieli więcej, taka sytuacja nie miałaby miejsca.

Wszystko to kreuje mit, że nauka, a zwłaszcza wiedza umożliwiająca uprawianie nauki, jest tylko dla wybranych - dla nadludzi o kosmicznym IQ - a reszta nawet nie powinna próbować, bo i po co, skoro da się bez niej żyć. Możliwe, że właśnie takie myślenie w społeczeństwie przekłada się na spadek popularności kierunków ścisłych i technicznych - uważanych za trudne - na korzyść studiów prawniczych, biznesowych, informatycznych i psychologicznych, uważanych za łatwiejsze, a przede wszystkim obiecujące dobrze płatną pracę.

Załóżmy jednak, że zdarza się straszna katastrofa, której oczywiście wcale nikomu nie życzę, ale katastrofy zdarzają się co tydzień lub dwa i, jeśli wierzyć prognozom klimatologów, będą coraz częstsze. Jaka wiedza jest najpotrzebniejsza w sytuacji, gdy zabraknie prądu, bieżącej

wody i paliwa? Wydaje mi się, że mało kto będzie wtedy szukał prawnika, absolwenta MBA, informatyka czy psychologa. Dopiero w takich sytuacjach niejeden człowiek uświadomi sobie, że prąd w gniazdku jest mu niezbędny do podstawowego funkcjonowania, a on właściwie nie wie nawet, skąd prąd się bierze. To niebezpieczne, bo gdy pryska ochronna bańka cywilizacji, w ludziach ze strachu i z bezradności budzą się pierwotne instynkty. Udowodniły to niezliczone powodzie, huragany, trzęsienia ziemi i katastrofy.

Odkrycia ostatnich lat pokazały, że nie tylko dobrobyt, ale i przetrwanie ludzkości może zależeć od nauki, i to właśnie od tej ścistej, która tak wielu ludziom wydaje się zbyt trudna, by warto było się nią interesować. Zagrożeń jest bez liku: światowy kryzys energetyczny, pandemia ptasiej grypy, drastyczna zmiana klimatu powodująca załamanie rolnictwa, zderzenie z planetoidą... Strach pomyśleć, co by było, gdyby nikt spośród tych, którzy przeżyli, nie umiał rozniecić ognia bez zapalniczki.

Istotą problemu jest to, że te zagrożenia są jak najbardziej realne, lecz społeczeństwo, nie rozumiejąc podstaw naukowych takich prognoz, po prostu je ignoruje. Nie sądzę, by nauka zabrnęła już za daleko, aby zwykli obywatele byli w stanie ją przyswoić w stopniu umożliwiającym podstawowe zrozumienie. Trzeba ich przekonywać, że jest im to potrzebne. To zadanie dla popularyzatorów, którego jednak chyba nie da się wykonać tradycyjnymi metodami. Nie wystarczy pokazać kuglarskie sztuczki, barwne roztwory w probówkach; trzeba wzbudzić autentyczne zainteresowanie nauką poprzez pokazywanie problemów, a nie ich rozwiązań. Trzeba sprawić, by brak wiedzy na temat zalet i wad energetyki jądrowej był powodem do wstydu.

Wymaga to od naukowców zaakceptowania faktu, że z racji wykonywanego zawodu są osobami publicznymi. Tak jak politycy muszą przekonać społeczeństwo, że ich działalność jest w pełni zrozumiała i przejrzysta. Już czas, by to naukowcy stali się gwiazdami środków masowego przekazu.



Spółeczeństwo odcięło się od naukowych podstaw swojej codziennej egzystencji, a to może być niebezpieczne

ANDRZEJ PIEŃKOWSKI
Academia
piand@poczta.onet.pl